

HENRYK

SIENKIEWICZ

WSPOMNIENIE

Z MARIPOZY

Henryk Sienkiewicz
Wspomnienie z Maripozy

«Public Domain»

Sienkiewicz H.

Wspomnienie z Maripozy / H. Sienkiewicz — «Public Domain»,

Pan M. w drodze do Big Trees zatrzymał się w Maripozie. Spotkał tam Badeńczyka, który służył pod Mierosławskim, słynnym dowódcą. Dowiedział się od mężczyzny, że w pobliskim lesie mieszka Polak — Pan. M., zaintrygowany, postanowił poznać rodaka. Okazało się, że był to starzec, nazwiskiem Putrament, od dwudziestu dwóch lat mieszkający w Stanach i od tamtego czasu nie używający w ogóle ojczystego języka w rozmowie. Faktycznie, jego mowa była dziwna, archaiczna, przypominająca polszczyznę sprzed kilkuset lat. Starzec przyznał, że nie chce zapomnieć polskiego języka, dlatego codziennie czyta Biblię w przekładzie Jakuba Wujka. Ten charakterystyczny język bardzo mocno wpłynął na mowę Putramenta. Opowiadanie Wspomnienie z Maripozy zapowiedziane jest przez Sienkiewicza jako autentyczne, bazujące na opowieści rzeczywistego Pana M., który przekazał ją pisarzowi po lekturze Latarnika. Wspomnienie z Maripozy zostało opublikowane po raz pierwszy w 1889 roku w czasopiśmie „Słowo”.

© Sienkiewicz H.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Henryk Sienkiewicz

Wspomnienie z Maripozy

Byłem tylko jakby przelotem w Maripozie i równie pobieżnie zwiedziłem jej okolice. Byłbym się jednak dłużej zatrzymał i w mieście, i w hrabstwie, gdybym był wiedział, że o kilkanaście mil od miasta żyje w lesie prototyp mego *Latarnika*. Przed niedawnym czasem pan M., który jednocześnie ze mną był w Kalifornii, przeczytawszy *Latarnika*, opowiedział mi spotkanie z podobnym do niego zupełnie polskim skwaterem¹. Opowiadanie to powtarzam wiernie co do treści.

...Po drodze do Big Trees, czyli olbrzymich drzew kalifornijskich, zajechałem do Maripozy. – Miasto to liczyło przed niedawnymi jeszcze laty do piętnastu tysięcy mieszkańców, obecnie jest ich dziesięć razy mniej. Wiadomo, że w Nowym Świecie miasta rodzą się jak grzyby, ale też często mają żywot motyli. Tak było i z Maripozą. Póki rzeczka Maripoza przeświecała złocistym dnem, a na brzegach osadzała zielonawe grudki drogiego metalu, roili się tu górnicy amerykańscy, *gambusinos*² z Meksyku i kupcy z całego świata. Potem wszystko to wywędrowało. „Złote” miasta są nietrwałe, bo złoto prędzej czy później musi się wyczerpać. Dziś miasto Maripoza ma z tysiąc mieszkańców, a brzegi rzeki Maripozy pokryły się już na nowo gęstwiną wierzb płaczących, drzewa bawełnianego i innych pomniejszych krzewów. Tam, gdzie dawniej górnicy śpiewywali³ wieczorami: „*I crossed Mississippi*”⁴, obecnie śpiewają kojoty. Miasto składa się z jednej ulicy, na której najpiękniejszym budynkiem jest szkoła; drugie po niej miejsce trzyma *Capitol*⁵, trzecie hotel pana Billinga, obejmujący zarazem grocenię⁶, *saloon*, to jest szynk, i *bakery*, czyli piekarnię. Kilka innych sklepów świeci wystawami wzdłuż ulicy. Ruch jednak handlowy jest tu bardzo niewielki. Sklepy zaopatrują potrzeby samego tylko miasta, bo w okolicy mało jest fermerów. Całe hrabstwo ma jeszcze nader nieliczną ludność, po większej zaś części szumi olbrzymimi lasami, w których z rzadka siedzą skwaterowie⁷.

Gdy dylizans nasz wjeżdżał do miasta, było w nim niezwykle ludno, przybyliśmy bowiem w piątek, a to jest dzień targowy. Skwaterowie przywożą w ten dzień miód do groceni, w której w zamian zaopatrują się w rozmaite artykuły żywności. Inni przypędzają trzodę, fermerowie⁸ dostawiają zboże. Lubo⁹ emigracja napływa do Maripozy bardzo pomału, znajdowało się wszelako i kilka wozów emigranckich, które łatwo poznać po białych, wysokich dachach i po tym, że między kołami zwykle upięty jest na łańcuchu pies, szop albo niedźwiadek. Ruch przed hotelem panował niemały, gospodarz zaś hotelu, pan Billing, kręcił się na wszystkie strony, roznosząc dżin, *whisky* i *brandy*. Na pierwsze wejście poznał on we mnie cudzoziemca jadącego do Big Trees, ponieważ zaś tacy turyści stanowią najpożądanejszą dla niego klientelę, dlatego zajął się mną ze szczególną troskliwością.

Był to niemłody już człowiek, ale ruchliwy i żywy jak iskra. Tak po jego ruchach, jak i po twarzy łatwo było poznać, że nie był to Prusak. Z wielkim ugrzecznieniem wskazał mi mój pokój. Objaśnił, że już jest po brekfście¹⁰, ale jeżeli sobie życzę, podadzą mi natychmiast jeść w *dining-room*¹¹.

¹ *skwater* – w XIX w. (w Stanach Zjednoczonych i Australii) nielegalny osadnik, niemający prawa własności do zajmowanej ziemi. [przypis edytorski]

² *gambusino* (hiszp.) – wędrowny poszukiwacz minerałów (np. złota). [przypis edytorski]

³ *śpiewywać* (daw.) – śpiewać wielokrotnie, od czasu do czasu, zwyczajowo. [przypis edytorski]

⁴ *I crossed Mississippi* (ang.) – przeszedłem Missisipi. [przypis edytorski]

⁵ *capitol* – tu: ratusz. [przypis edytorski]

⁶ *grocernia* (z ang.) – sklep spożywczy. [przypis edytorski]

⁷ *skwater* – nielegalny osadnik, nieposiadający prawa do zajmowanej ziemi. [przypis edytorski]

⁸ *fermerowie* – dziś popr. forma M.lm: fermerzy (a. raczej: farmerzy). [przypis edytorski]

⁹ *lubo* (daw.) – chociaż. [przypis edytorski]

¹⁰ *po brekfście* (z ang. *breakfast*) – po śniadaniu. [przypis edytorski]

¹¹ *dining-room* (ang.) – jadalnia. [przypis edytorski]

- *Gentleman*¹² zapewne z San Francisco?
- O, nie. Z dalszych stron.
- *All right*¹³! Zapewne do Big Trees?
- Tak jest.
- Jeżeli pan życzysz sobie obejrzeć fotografię drzew, wiszą one na dole.
- Dobrze, zaraz zejść.
- Czy długo pan zabawi w Maripozie?
- Kilka dni. Potrzebuję odpocząć, a przy tym chcę widzieć okoliczne lasy.
- Polowanie tu doskonałe. Niedawno zabito pumę.
- Dobrze, dobrze. Tymczasem pójdę spać.
- *Good bye*¹⁴! Na dole jest książka hotelowa, w której pan raczysz zapisać swoje nazwisko.
- Dobrze...

Położyłem się spać i spałem aż do obiadu, o którym oznajmiono uderzeniami pałki w blaszaną górniczą miednicę. Zeszedłem na dół i przede wszystkim zapisałem się do książki, nie omieszkawszy do swego nazwiska dodać: *from Poland*¹⁵. Następnie udałem się do *dining-roomu*. Targ widocznie już się skończył, handlujący rozjechali się do domów, bo do obiadu zasiadło kilka tylko osób. Dwie rodziny fermerskie, jakiś jegomość bez oka i bez krawata, miejscowa nauczycielka, która widocznie stale mieszkała w hotelu, i jakiś starzec, o ile z ubioru i broni mogłem wnosić – skwater. Jedliśmy w milczeniu, przerywanym tylko krótkimi frazesami: „Chciałbym panu podziękować za chleb” lub „za masło”, lub „za sól”. W ten sposób siedzący dalej od chleba, masła lub soli proszą o posunięcie tych przedmiotów bliżej nich siedzących sąsiadów. Byłem zmęczony i nie chciałem rozpoczynać rozmowy. Rozglądałem się natomiast po pokoju, którego ściany, jak rzekł pan Billing, były zawieszane fotografiami drzew olbrzymich. Więc: *Father of the Forest*, czyli ojciec lasu, zwalony już. Nie mógł jednak udźwignąć swoich 4000 lat na grzbiecie!

Długość: 450 stóp¹⁶, obwód 112. Ładny tatuś! Wierzyć się nie chce oczom i podpisom. *Grizzled Giant*¹⁷: 15 łokci¹⁸ średnicy. No! nawet Żydzi nasi namyślaliby się, gdyby im kazano odstawić taką roślinkę do Gdańska. Dusza skakała mi z radości na myśl, że wkrótce zobaczę w naturze i własnymi oczyma tę grupę drzew, a raczej wież kolosalnych, stojących samotnie w lesie... od potopu. Ja, warszawiak, ujrzę własnymi oczyma „ojca”, dotknę jego kory, a może kawał jej przywiozę do Warszawy, na dowód sceptykom, że naprawdę byłem w Kalifornii. Człowiek, gdy się tak zabłąka, samemu sobie wydaje się dziwnym i mimo woli cieszy się myślą, jak to będzie opowiadał za powrotem i jak miejscowi sceptycy nie będą mu wierzyli, by były na świecie drzewa mające pięćdziesiąt sześć łokci obwodu. Rozmyślenia te przerwał mi głos Murzyna:

- Czarnej kawy? białej?

„Czarnej, jak sam jesteś” – chciałem odpowiedzieć, ale odpowiedź byłaby nietrafną, stare bowiem Murzynisko miało białą jak mleko czuprynę i ledwo nogi włóczyło ze starości.

Tymczasem obiad się skończył. Wstali wszyscy. Ojciec fermer zapchał sobie żuchwy tytoniem, mama fermerka, siadłszy na biegunowym krześle, poczęła się bujać zawzięcie, a córka, jasnowłosa, grzywiasta Polly czy Katty, poszła do pianina i po chwili usłyszałem:

- *Yankee Doodle is going down town*

¹² *gentelman* (ang.) – pan. [przypis edytorski]

¹³ *all right* (ang.) – dobrze, w porządku. [przypis edytorski]

¹⁴ *Good bye* (ang.) – do widzenia. [przypis edytorski]

¹⁵ *from Poland* (ang.) – z Polski. [przypis edytorski]

¹⁶ *stopa* – jednostka miary długości, równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

¹⁷ *grizzled Giant* (ang.) – dosł. szpakowaty olbrzym. [przypis edytorski]

¹⁸ *łokieć* – daw. jednostka miary długości, równa ok. 60 cm; łokieć dzielił się na dwie stopy a. 24 cale. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.